



**AGNIESZKA  
FIBICH**

**REQUIEM**  
dla  
**TANCERKI**



**Agnieszka Fibich** – urodzona w Warszawie, od najmłodszych lat fascynuje się literaturą. W 1987 roku przystąpiła do Klubu Młodych Poetów na Starym Mieście, gdzie kształtowała swój warsztat poetycki. Jako nastolatka zaczęła także pisać opowiadania.

W 2005 roku na skutek wypadku została unieruchomiona na kilka tygodni i postanowiła ten czas spożytkować, pisząc kryminał *Dopóki widzę twój cień*, który został opublikowany trzy lata później. Thriller *Requiem dla tancerki* to jej druga powieść.

AGNIESZKA  
FIBICH

REQUIEM dla  
TANCERKI

Wydawnictwo  
ab

Copyright © by Wydawnictwo W.A.B., 2011  
Wydanie I  
Warszawa 2011

# 1

## Paryż, październik 2008 roku

Skończyło się przedstawienie, kurtyna opadła, a na widowni rozległy się gromkie brawa. Tancerki nigdy nie wychodziły na scenę, żeby się uklonić. Żadnych bisów. Zapaliły się światła. Kelnerzy wkroczyli z tacami, by zebrać puste naczynia. Tłum podniósł się z miękkich bordowych kanap i wolno sunął korytarzem w stronę szatni. Kobiety ustawiały się w kolejce do toalety. Mężczyźni z zaciekawieniem oglądali zdobiące ściany zdjęcia nagich tancerek. Lubieżna Katia prężyła się przy kolumnie, przyodziana jedynie w wąską szarfę na biodrach. Peruka i szarfa miały ten sam wściekle różowy kolor. Czarnowłosa Lola leżała na czerwonej pluszowej kanapie w kształcie ust. Długie piękne nogi wyeksponowała na oparciu, a jej głowa opadała lekko w dół. Seksowne, powłóczyście spojrzenie spływało spod sztucznych rzęs. Była całkiem naga. Piersi i łono zakrywała dłońmi, przez co wydawała się jeszcze bardziej prowokująca.

- W damskiej toalecie jest podwójna deska! Wyobrażasz to sobie? - szczebiotała do wysokiego mężczyzny drobna kobietka w nieokreślonym wieku.

- Nie rozumiem. - Mężczyzna spoglądał na nią ze zdziwieniem. W rękę obracał numerek do szatni.

- Deska ma dwa otwory. - Jego towarzyszka chichotała, przysłaniając dłonią usta. - Dzięki temu mogą siusiać równocześnie dwie kobiety. Hi, hi, hi...

- To interesujące. - Puścił do niej oko i zerknął w stronę szatni. Podał numerki i pieniądze. Szatniarz zniknął w głębi, by po chwili wrócić z dwoma okryciami. Kobieta wzięła go pod rękę i żartując, oboje skierowali się w stronę schodów. Szatniarz schował do kieszeni błyszczący pieniążek i podał młodemu szatynowi skórzaną kurtkę. Ten przerzucił ją przez ramię i wyjął z kieszeni paczkę czerwonych marlboro. Chwył zębami papierosa i wyciągnął go z pudełka. Paczkę schował do kieszeni spodni. Zza marmurowej balustrady u góry schodów wychylił się ochroniarz.

- Proszę pana, tu się nie pali!

- Wiem, wiem - odpowiedział mężczyzna, po czym przesunął językiem niezapalonego papierosa w kącik ust.

Ochroniarz uśmiechnął się ze zrozumieniem. Minąwszy go, mężczyzna wyszedł na aleję George v. Wilgotne jesienne powietrze miało zapach tytoniu. W świetle neonu z napisem „Crazy Horse” stało kilku palaczy, żywo dyskutujących o spektaklu.

- To najpiękniejsze kobiety świata! - usłyszał za plecami mężczyzna.

Zapałił papierosa i zaciągnął się głęboko. Poczul ciepło rozchodzące się po całym ciele.

- Mają doskonałe kształty - dodał inny. - Idealną długość nóg, obwód bioder i talii. Podobno pępek musi być ni mniej, ni więcej, tylko dwadzieścia osiem centymetrów powyżej cipki. - Wybuchnęli śmiechem.

Mężczyzna dopalił papierosa i zgasił go w dużej metalowej popielniczce. Założył kurtkę, po czym skierował się w lewo. Skręcił w najbliższą przecznicę i znów w lewo. Doszedłszy do tylnego wyjścia z kabaretu, przebiegł na drugą stronę ulicy i schował się za zielonym kontenerem na śmieci. Będzie tak stał i palił, dopóki Lola nie wyjdzie z budynku. W dzinsach i płaszczu, z włosami związanymi w kucyk, niczym nieprzypominająca epatującej seksem nagiej tancerki z Crazy Horse.

Tym razem nie wzięła taksówki. Szybkim krokiem skręciła za róg i mijając zamkniętą o tej porze aptekę, spojrzała na swoje odbicie w ciemnej szybie. Kątem oka dostrzegła nieznaczny ruch kilka metrów za sobą. Właściwie nie tyle ruch, ile mignięcie żarzącego się punkcika. Znowu tu jest, pomyślała, uśmiechając się do siebie. Przyspieszyła w nadziei, że usłyszy jego kroki w nocnej ciszy. Nic z tego. Zwiększenie tempa spowodowało naturalny efekt uboczny: zadyszkę. Otworzyła usta, żeby zaczerpnąć tchu. Wilgotne, zimne powietrze osiadło w krtani, drażniąc delikatną śluzówkę. Musi odchrząknąć. Raz, a potem jeszcze raz, i jeszcze... Do diabła, co jest? Sięgnęła ręką do kieszeni płaszcza, próbując wymacać chusteczkę. Bezskutecznie. Już miała skręcić w kolejną przecznicę, gdy nagle poczuła szarpnięcie za kołnierz. Zachwiała się i omal nie straciła równowagi. Z piersi wydobył się świst, który miał być okrzykiem przeżalenia, ale uwiązł w gardle. Ktoś pociągnął ją do tyłu, popchnął w bok, w stronę wnęki kryjącej bramę. Naparł na nią całym ciałem, przyciskając do zimnej metalowej kraty.

- Dlaczego mi to robisz? - usłyszała szept i poczuła ciepły podmuch pary płynący wprost do jej ucha. Czyjeś ręce objęły ją mocno, jeszcze mocniej, by w końcu całkowicie ją unieruchomić. Miała wrażenie, jakby skrępowano ją liną. Jedna dłoń ugrzęzła w kieszeni płaszcza, druga ścisnęła nerwowo torebkę. - Droczyś się ze mną... co? No powiedz, przyznaj się, że to lubisz... - Usta mężczyzny przesuwają się po małżowinie jej ucha. Były gorące i wilgotne. Czuć od niego zapach papierosów. Przeszedł ją dreszcz.

- Czego chcesz? - prychnęła jak rozłoszczona kotka. - Nie wystarczy ci gapienie się w teatrze?

- Dobrze wiesz, że to nie to samo... - Mężczyzna przycisnął ją do siebie jeszcze mocniej. Jego dłoń przesuwająca się po połach płaszcza i wsuwała pod ubranie. Kobieta zeszywniała. To nie powinno się zdarzyć..., westchnęła w duchu. Czuła, jak jego palce wędrują po jej piersi, muskają delikatnie sutek. - Lola, kochanie, chodźmy do ciebie... Proszę...

- Daj spokój. - Wprawdzie się nie broniła, pozwalając, by jego ręce nadal pieściły jej ciało, ale wydawała się trochę rozdrażniona całą sytuacją. - Powinieneś raczej wracać do domu.

- Chcę tylko ciebie, przecież wiesz... Tylko ciebie, Lolu... - Szept mężczyzny rozpląnął się w nocnej ciszy.

- Przestań! Prosiłam, żebyś mnie tak nie nazywał. - Kobieta odwróciła się do niego przodem. Zobaczyła teraz zarys jego twarzy oświetlony uliczną latarnią. Popatrzyła mu prosto w oczy i dostrzegła w nich mieszaninę bólu, pożądania i determinacji. Niepotrzebnie się odwróciła. Teraz już na pewno nie powie tego, co jeszcze przed sekundą była gotowa wykrzyknąć w przyływie gniewu. Stali tak i patrzyli

na siebie bez słowa. W końcu on przywarł do jej warg, wpił się w nie i całował żarliwie, bez opamiętania. Torebka wypadła jej z dłoni. Cichy odgłos uderzenia o chodnik nie przerwał ich namiętnego pocałunku. Mijały sekundy. Z od-dali słyhać było warkot nadjeżdżającego samochodu. Białe długie światła spływały po ukrytych w bramie postaciach. Kierowca zwolnił. Może zauważył jakiś ruch, a może szukał po prostu wolnego miejsca, żeby zaparkować. Po chwili od-dalił się. Kobieta podniosła rękę i odsunęła od siebie twarz mężczyzny.

- Już dobrze, César. Wystarczy. Czas na mnie - powiedzia-ła, otulając się połamami rozchełstanego płaszcza.

Pochyliła się szybko ku ziemi, żeby odszukać w ciemnoś-ci torebkę. Mężczyzna nie ruszał się z miejsca. Kobieta wy-prostowała się z cichym westchnieniem.

- Czas na mnie - powtórzyła, po czym wyminęła mężczy-znę. Nie oglądając się za siebie, ruszyła miarowym krokiem w dół ulicy.

- Zaczekaj! - zawołał César i natychmiast ruszył za nią.

W sypialni rzucił się na nią, drżąc z pożądania. Obsypywał pocałunkami i pieszczotami. Zachowywał się jak zwierzę. Zerwał z niej ubranie, potem wziął na ręce i zaniósł do łóż-ka. Ona poddała mu się całkowicie. Chwilami była uległa, chwilami przejmowała inicjatywę. Śmiała się i ten wysoki zmysłowy ton wzbudził w nim kolejną falę pożądania. Pod powiekami wciąż miał obraz jej smukłego ciała w czarnej błyszczącej bieliźnie, pończochach i lakierowanych pan-toflach na wysokich szpilkach. Oczami wyobraźni widział, jak prawie naga pręży się na kanapie w świetle reflektorów.

Kanapa jest krwistoczerwona. Ma kolor jej ust. Lola kładzie się na plecach i puszcza oko do publiczności. Rozpina biustonosz, po czym zasłaniając jedną ręką piersi, drugą wyrzuca go w górę. Atmosfera gęstnieje. Mężczyźni poluzowują krawaty. Tancerka porusza wargami w takt melodii, udając, że głęboki, zmysłowy głos należy do niej. Klęka na kanapie w kształcie ust tak, by widzowie mogli podziwiać jej krągłe, jędrne piersi w całej okazałości. Potem pochyła się, opiera ręce i podbródek na miękkim pluszu sofy i kołysze podniecająco biodrami. Kolejna zwrotka dobiega końca. Lola znów kładzie się na plecach. Długie nogi opiera na górnej wardzie kanapy. Głowa opada w dół. Rozchyła usta. Głaszcząc czarne lśniące włosy swojej peruki. Śpiewając refren, zsuwa szpilki i odpina pończochy. Zrzuca pas, a następnie rzuca czarną mgiełkę pończoch od uda aż po kostkę. Ściąga je i upuszcza na podłogę. Słysząc ciche sapnięcia mężczyzn na widowni. Lola uśmiecha się szelmowsko. Przyodziana w same tylko koronkowe majteczki, nie większe niż listek figowy, spogląda na pożerający ją wzrokiem tłum. Nieśpiesznie dawkuje uroki swojego boskiego ciała i jest w tym naprawdę doskonała. Z wdziękiem przewraca się na bok, prezentując smukłe, kształtne plecy. Bardzo powoli zsuwa ostatnią część bielizny i odsłania dwa zgrabne pośladki. Widownia zamiera w oczekiwaniu na ujrzienie nagiej Loli *en face*. Światła przygasają, po czym zaczynają wirować tysiącem czerwono-złotych kóleczek. Gdy niecierpliwe oczy widzów przyzwyczajają się wreszcie do tego świetlistego chaosu, mogą dostrzec już tylko zarys sylwetki Loli, która leniwym kocim krokiem wycofuje się ze sceny. Muzykę zagłuszają gromkie brawa.

César opadł na łóżko i sięgnął po papierosa. Z rozkoszą wciągnął pierwszy haust dymu, by po chwili wypuścić go nosem. Patrzył na drobną, subtelną twarz Nadii leżącą obok. Teraz, bez ostrego makijażu i czarnej peruki, w niczym nie przypominała tamtej zmysłowej i bezwstydnej Loli, uwodzącej tysiące mężczyzn jednym tylko spojrzeniem. Jak to możliwe, że ta dziewczyna o delikatnej, by nie rzec niewinnej urodzie, potrafiła przeistoczyć się w rasowego wampa?

Nadia wyjęła mu papierosa z dłoni. Zaciągnęła się lekko i natychmiast mu go oddała.

- Jak możesz palić takie świństwo?... - Skrzywiła się z niesmakiem. Wstała z łóżka i poszła nago do łazienki. César nie odrywał od niej wzroku. Mógłby na nią patrzeć całymi godzinami. Jak się schyla, jak podnosi ubranie z podłogi. Kiedy sprząta i gotuje. Albo myje głowę, siedząc w wannie... albo skulona na stołeczku pije poranną kawę.

Pierwszy raz zobaczył ją w połowie sierpnia, w przeddzień własnego ślubu. Koledzy zrobili mu niespodziankę, żeby uczcić jego wieczór kawalerski. Kupili bilety do Crazy Horse, a na resztę wieczoru zarezerwowali stolik w pubie. Najpierw mieli obejrzeć spektakl, potem się upić. I tak się prawie stało. Z jednym małym wyjątkiem. Pan młody zgubił się zaraz po występie. Zniknął gdzieś w tłumie odpływającym do szatni. Nie można się było do niego dodzwonić. Dwa razy obeszli cały lokal, potem przez kwadrans czekali przed wejściem, jednak bez powodzenia. Po krótkiej naradzie poszli do pubu. Po półgodzinie otrzymali esemesa z informacją, że uciekinier niedługo do nich dołączy, więc - żeby nie tracić

czasu – wypili za jego zdrowie. Pomyśleli, że ani chybi się urwał, chcąc sprawdzić, co robi narzeczona z kolegami. Wiadomo, zawsze trzeba trzymać rękę na pulsie... Podśmiewali się i żartowali, z każdą kolejką coraz głośniej. Nikomu wówczas nie przyszło do głowy, że nowożeńca *in spe* zauroczyła jedna z kabaretowych tancerek. Czekał na nią na tyłach teatru. Kiedy wyszła, z trudem ją poznał. I nie dlatego, że było ciemno. Dziewczyna, w której się zadurzył, miała krótkie czarne włosy i była mocno umalowana. Ta, którą teraz zobaczył, była blondynką o błękitnych oczach. Poznał, że to ona, po sprężystych i gibkich ruchach jej ciała. Przywodziła na myśl panterę. Szła tak cicho, jakby płynęła w oparach nocy. Natychmiast się zorientowała, że ktoś ją śledzi. Wyjęła telefon i podniesionym głosem wezwała policję. César zatrzymał się na środku ulicy. Przydepnął niedopałek papierosa i z rękami w kieszeniach skórzanej kurtki stanął w świetle latarni. Czekał spokojnie na przyjazd radiowozu.

- Pana dokumenty – poprosił mundurowy pełniący tej nocy dyżur.

- Proszę. – César podał mu wyjętą z wewnętrznej kieszeni kurtki legitymację.

- Inspektor Bresson – przeczytał ze zdziwieniem policjant.

- Zgadza się. – César skinął głową.

- Trochę to dziwne... inspektorze. Ta młoda dama zgłosiła telefonicznie napaść.

- Mnie też to dziwi.

- Twierdzi, że została przez pana zaatakowana, inspektorze.

- Mogłem się tego domyślić... - mruknął do siebie. - Słyszałem, jak wzywała policję przez komórkę. Dlatego się zatrzymałem i postanowiłem zaczekać, aż przyjdziecie. - Widząc wyraz skonfundowania malujący się na twarzy młodego stróża porządku, dodał: - Chcę wyjaśnić tej pani, że wcale nie miałem złych zamiarów.

- Aha... - wysapał w dalszym ciągu zdziwiony funkcjonariusz. - To co pan w takim razie tutaj robił?

- Spacerowałem.

- Słucham?

- Przechadzałem się. Chyba mi wolno? Jutro po południu się żenię. Oczywiście, niech to zostanie między nami. Postanowiłem przemyśleć to i owo... Bądź co bądź, to ostatnie godziny mojej wolności. Rozumie pan? - Spojrzał wymownie na młodego policjanta.

- Nie bardzo... - odparł tamten, na wszelki wypadek przyglądając się raz jeszcze legitymacji Césara.

- Wie pan... Mam wątpliwości, jak się to wszystko ułoży.

- Ach, teraz kapuję. Jasne! - Policjant uśmiechnął się szeroko. - Głowa do góry, inspektorze, naprawdę nie ma się czym przejmować. Będzie dobrze. Ja sam jestem już półtora roku po ślubie. Mamy prześliczną córeczkę, Julie. Jutro skończy trzy miesiące. - To mówiąc, wyjął z kieszeni portfel, a z niego zdjęcie dziecka.

- Gratuluję. - César wyciągnął do niego rękę. - Rzeczywiście, uroczą.

- Dziękuję. Zobacz pan, inspektorze, małżeństwo to cudowna rzecz. - Policjant z wdzięcznością odwzajemnił uścisk dłoni starszego stopniem kolegi. - A tymczasem oddaję panu legitymację i proszę wracać do domu. Powinien

pan się dobrze wyspać przed jutrzejszą uroczystością. – Zasalutował i podszedł do dziewczyny obserwującej z zainteresowaniem całą tę scenę. Ta wysłuchiwała jego wyjaśnienia, po czym ruszyła przed siebie wolnym krokiem. César dogonił ją przecznicę dalej.

– Przepraszam, że panią nastraszyłem – wysapał. – Proszę mi wierzyć, że to ostatnia rzecz, której bym sobie życzył.

Spojrzała na niego z ukosa, nie zaszczycając go nawet jednym słowem. Szła dalej z podniesioną głową, całkiem już spokojna. César przyglądał się jej ukradkiem. Z każdą chwilą wydawała mu się piękniejsza i bardziej obca. Postawił wszystko na jedną kartę.

– Chciałem tylko poprosić panią o autograf. Ale... kiedy wyszła pani z teatru, zabrakło mi odwagi. Cóż... najzwyczajniej w świecie się speszyłem. – Uśmiechnął się lekko. – Wiem, że to idiotyczne... Powinienem być od razu podejść i przedstawić się jak cywilizowany człowiek.

– W co pan ze mną pogrywa? – spytała nieco zirytowana i przystanąła.

Doszli do Champs Élysées. Aleje były rzęsiście oświetlone. Setki latarń i neonów walczyło o palmę pierwszeństwa w konkurencji „więcej światła”. Pomimo późnej pory nadal panował tutaj tłok. Mężczyzna i kobieta stali na środku chodnika, opływani przez ruchliwy, zaaferowany tłum.

– Nie rozumiem. – Patrzył zdziwiony w jej błękitne oczy, zupełnie niepodobne do tych, w których się zadurzył podczas spektaklu. Miała jasnobrązowe rzęsy i brwi, a na nosie i policzkach kilka uroczych piegów, niewidocznych wcześniej pod grubą warstwą makijażu. Jasne włosy w odcieniu dojrzalej pszenicy zaczesła gładko do tyłu i związała zwyk-

łą gumką. Było w tej wysokiej i smukłej dziewczynie coś posągowego, wręcz majestatycznego. W długim oliwkowym płaszczu, który przypominał fasonem wojskowy trencz, wydawała się wyniosła i odległa.

- No i co? Napatrzył się pan?

Nadal nie rozumiał.

- Więc teraz już pan wie, że Lola i ja to dwie różne osoby. Żegnaj pana... inspektorze - wycodziła przez zęby. Odwróciła się i ruszyła przed siebie zdecydowanym krokiem.

- Halo! Proszę pani! - Pognał za nią przestraszony, że może ją stracić na zawsze, teraz, zanim jeszcze w ogóle coś się zaczęło. - Chyba nie mówi pani tego poważnie? - spytał, kiedy już ją dogonił.

W odpowiedzi posłała mu zjadliwy uśmieszek. Udał, że go nie widzi. Szedł z nią ramię w ramię, starając się dotrzymać jej kroku.

- Przecież pani i Lola to jedna i ta sama osoba. Na scenie jest pani Lolą. Tygrysią, seksowną femme fatale. A po spektaklu... jest pani sobą.

Przystanęła i popatrzyła na niego jakoś dziwnie, jakby chciała powiedzieć: Strasznie mnie pan męczy. Proszę już sobie iść. César nie mógł jednak oprzeć się wrażeniu, że w jej oczach ujrzał także cień żalu. A może tylko chciał go widzieć?

- Przepraszam, jeśli panią obraziłem.

- Nie o to chodzi. Nie ma pan pojęcia, ilu facetów próbuje mnie poderwać. Wszyscy myślą, że prywatnie jestem taka sama jak na scenie. Kiedy odkrywają, że tak nie jest, są rozczarowani. Pragną tylko jednego. Żebym przez cały czas była Lolą. Wyuzdaną, wymalowaną lalką, która robi striptiz

i myśli tylko o jednym. A prawda jest całkiem inna. Tam, na scenie, tylko gram. To moja praca. Mój zawód. W życiu jestem po prostu zwyczajną dziewczyną, jakich tysiące.

- Jasne, ale czy... Czy w takim razie mógłbym postawić pani kawę? Nie chciałbym być nachalny, ale może, jeśli oczywiście się pani zgodzi, moglibyśmy porozmawiać?

- O czym? - Spojrzała na niego rozdrażniona.

- O pani, o mnie... Ja też nie jestem taki, jak pani myślała.

- Rzeczywiście. - Uśmiechnęła się, rozchylając leciutko wargi.

I to był ten filuterny, lekceważący uśmiech Loli, który widział wcześniej na scenie. Poczuł, jak ciarki przechodzą mu po plecach.

- Więc mówi pan, że nie jest mężczyzną, któremu wpadłam w oko podczas spektaklu i który zaczął się w ciemnym zaułku, żeby mnie potem śledzić, co? - Spojrzała na niego zadziornie. - Jak mogłam podejrzewać pana o takie zdróżności? Przecież pan jest policjantem i czekał tam na mnie, żeby porozmawiać o mnie, o sobie... No cóż, to doprawdy fascynujące.

- Racja. Czekałem, ponieważ nie mogłem oderwać od pani oczu. Było w pani coś hipnotyzującego, coś magnetycznego... Nie potrafię tego wytłumaczyć. Ten pani uśmiech, taki piękny, a równocześnie odpychający, jakby chciała pani powiedzieć: możecie sobie na mnie popatrzeć, ale tylko z daleka. Żaden z was nigdy się nie dowie, jaka naprawdę jestem. - Spojrzała mu prosto w oczy, a on starał się wytrzymać jej wzrok. Przez chwilę milczeli. W końcu wyciągnęła do niego rękę.

- Mam na imię Nadia.

Zgodziła się poświęcić mu kwadrans. Weszli do restauracji. O tej porze było tutaj tłoczno, ale w kącie za barem znaleźli wolny stolik. Zamówili po kieliszku wina. Potem dała się namówić na kolację przy butelce cabernet sauvignon. Gdy wychodzili, była prawie druga w nocy. Przystanęli na ulicy i César zatrzymał taksówkę. Wsiedli oboje. Jechali przytuleni, nie odzywając się do siebie. Każde z nich było zajęte swoimi myślami, choć i on, i ona dobrze wiedzieli, jaki będzie finał tego wieczoru. César zapłacił za kurs i wszedł za Nadią krętymi schodami na poddasze. Tutaj mieszkała, w małej uroczej mansardzie starej kamienicy przy bulwarze Sébastopol.

### **Polska, czerwiec 1998 roku**

Pociąg dudnił miarowo. Za oknem panowała ciemność. Pusty o tej porze korytarz był słabo oświetlony. Paliła się co druga żarówka. Drzwi jednego z przedziałów otworzyły się. Stała w nich młodzianka dziewczyna. Wyglądało, jakby przez moment wahała się, czy opuścić przedział. Rozejrzawszy się po korytarzu, stwierdziła, że jest zupełnie sama. Cicho zamknęła za sobą drzwi przedziału. Podeszła do okna. Pociągnęła za rączkę i opuściła nieco szybę, pozwalając, by do dusznego pomieszczenia wpadło świeże powietrze. Przymknęła powieki. Jej włosy zaczęły lekko falować, a twarz i ramiona omiółł podmuch ostrego zimnego wiatru. Wzdrygnęła się, mimowolnie robiąc krok do tyłu. W tej samej chwili na końcu korytarza mignął jakiś cień. Dziewczyna spojrzała w tamtym kierunku, ale nic się nie poruszyło. Stała jak zahipnotyzowana, nie mogąc oderwać

wzroku od mrocznego przedsionka wagonu. Jednak nic więcej się tam nie zdarzyło. Dziewczyna zamknęła okno i ruszyła w przeciwnym kierunku, w stronę toalety.

Postać, która wcześniej ją obserwowała, stała teraz przytulona plecami do ściany przedsionka wagonu. Szary kaptur kurtki opadał jej mocno na twarz, kryjąc w cieniu czoło, nos i usta. Widać było jedynie nienaturalny blask oczu, niczym u kogoś chorego, rozgorączkowanego.

Wokół panowała cisza, przerywana rytmicznym stukotem kół pociągu. Postać w kapturze poruszyła się niespokojnie. Zbliżyła twarz do przeszklonej szyby drzwi prowadzących na korytarz. Dziewczyny tam nie było. Spod kaptura wydobyło się coś w rodzaju warknięcia. Wahadłowe drzwi otwarły się bezszelestnie, a tajemnicza postać niczym duch przemknęła korytarzem. Po chwili w świetle jarzeniówki na progu toalety stanęła dziewczyna. Niczego nie przeczuwając, zamknęła za sobą drzwi, odwracając się tym samym tyłem do ukrytej w kącie postaci. Kiedy jej drobna dłoń zsunęła się z zimnej metalowej klamki, usłyszała szept:

- Nie odwracaj się. Wiesz, że to ja.

Stanęła jak wryta. Źrenice jej oczu rozszerzyły się, ale nie poruszyła się i nie odezwała.

- Czemu mi to robisz? Jesteś taka...

Plecy dziewczyny przeszedł dreszcz. Na jej ramiona opadły czyjeś dłonie. - Bawisz się ze mną, tak? Wystawiasz mnie na próbę? - zapytał ten sam głos.

Dziewczyna chciała zaoponować, odwrócić się i wytłumaczyć, ale przyparta od tyłu do drzwi toalety nie była w stanie się poruszyć. Czyjeś gorące dłonie zacisnęły się na jej szyi. Spróbowała krzyknąć, lecz głos uwiązał jej w gardle. W krtani

poczuła mocny i niespodziewany ból. Po pierwsze się bro-  
nić. Z całej siły wbiła paznokcie w zaciśnięte na szyi ręce, aby  
rozluźnić ucisk. Bez skutku. Napastnik był silniejszy i raczej  
przygotowany na taki atak, bo jego ręce zaciskały się jesz-  
cze mocniej, niczym stalowe kleszcze. Dziewczyna zaczęła  
się szarpać. Z całej siły kopała nogi przeciwnika. Nic to nie  
dało. Z każdą sekundą słabła, a ból stawał się coraz większy.  
Wreszcie jej ciało zawisło bezwładnie, podtrzymywane już  
tylko przez napastnika.

Postać w kapturze położyła martwe ciało na podłodze  
i pochyliła się nad zmarłą. Drżącymi palcami przesunęła po  
twarzy dziewczyny, przeczesując jej długie włosy. Po chwili  
drżenie rąk ustało. Spod kaptura wy dobył się jakiś nieokreś-  
lony dźwięk przypominający charkot, a może śmiech. Jed-  
no mocne szarpnięcie otworzyło stalowe drzwiczki pociągu.  
Pęd powietrza, stukot kół i odgłos lokomotywy zagłuszyły  
lomot spadającego na nasyp kolejowy ciała.

### **Warszawa, 21 czerwca 1998 roku**

Wczoraj, we wczesnych godzinach rannych, przy torach  
kolejowych na odcinku łączącym miejscowości Piła i Krzyż  
pracownicy Kolei Państwowych znaleźli zwłoki siedemna-  
stoletniej Maryli K. Dziewczyna podróżowała nocnym pocią-  
giem relacji Warszawa-Świnoujście. Prawdopodobnie została  
uduszona, a następnie wyrzucona z pociągu około godziny  
3.30. Sprawę bada prokuratura. Osoby mogące pomóc w usta-  
leniu okoliczności śmierci denatki proszone są o pilny kontakt  
z policją.

Redaktor prowadzący: Filip Modrzejewski

Redakcja: Małgorzata Denys  
Korekta: Małgorzata Kuśnierz, Katarzyna Pawłowska

Projekt okładki i stron tytułowych oraz zdjęcie:  
Agnieszka Morawska  
Fotografia autorki: © Agnieszka Pisarczyk

Wydawnictwo W.A.B.  
02-386 Warszawa, ul. Usypiskowa 5  
tel./fax (22) 646 01 74, 646 01 75, 646 05 10, 646 05 11  
wab@wab.com.pl  
www.wab.com.pl

Skład i łamanie: Tekst – Małgorzata Krzywicka,  
Piaseczno, Żółkiewskiego 7a

ISBN 978-83-7747-256-1

Akcja **Requiem dla tancerki** nabiera tempa zaraz na początku książki, by potem, poprzez zaskakujące zwroty i przeplatające się wątki, nie dać czytelnikowi odetchnąć ani na moment. Niektóre zdarzenia tylko z pozoru wydają się oczywiste. Ciemne sekrety skrywane przez bohaterów mogą mieć związek ze sprawą seryjnych morderstw. Dochodzenie rozwija się błyskawicznie, lecz mimo coraz to nowych dowodów i śladów pytanie „kto zabił?” nurtuje czytelnika do samego końca powieści.

Fascynujące śledztwo, zakochany policjant i nocne życie Paryża, a wszystko to owiane mroczną tajemnicą z przeszłości. Rewelacyjny kryminał, który czyta się jednym tchem!

**Daria Widawska**

## Niebezpieczna miłość, seryjny zabójca i przeszłość, która powraca...

Podczas swojego wieczoru kawalerskiego César Bresson, inspektor paryskiej policji, zadurza się w Loli, przypadkowo poznanej tancerce. Mimo że spędza z nią noc, stawia się na swój ślub, sądząc, że zauroczenie szybko minie.

Tymczasem w Paryżu ktoś zaczyna mordować dziewczyny tańczące w nocnych klubach, a śledztwo zostaje przydzielone właśnie Bressonowi. W żmudnej pracy wspiera go Marie, zdolna i inteligentna policjantka.

W toku dochodzenia inspektor, który wciąż nie może zapomnieć o pięknej Loli, odkrywa, że przy zwłokach dusiciel zostawia ślad: literę namalowaną czerwoną farbą. Marie wysuwa hipotezę, że litery ostatecznie ułożą się w słowo lub zdanie, którym zabójca chce coś przekazać. Wkrótce okaże się, że podobne zbrodnie wydarzyły się przed laty w Polsce...

[www.wab.com.pl](http://www.wab.com.pl)

978-83-7414-910-5



9 788374 149105

cena 39,90 zł